

Pull up – Sobel

Pakuję walizę, lecieć dziś wolę sam
Boże daj chociaż wizję jeśli nie zagoisz ran
Pakuję walizę, jak gdzieś lecieć to sam
Ja, trawa, alkohol i ja
Muza, jedzenie i spać
Spokój, mała zmiana podejścia w toku
Wokół twarze za rozbitym szkłem
W szoku, mam zamiar opuścić to lokum
W tłoku, w tłumie jakoś ciężiej o tlen
I nie mam tak od dziś
Widzę obraz sformowany w wir
Fikcyjny wir
Halo, mówiłem,
Że przecież nie chcę o tym gadać
Ej, szefie, fajrant
Myślę jak grzecznie powiedzieć żeby spadał
Więc mówię mu nie teraz
I się rozłączam
Kurwa, rozłączam!
Nie chcę się pod nich podłączać
A w głupotę łatwo się wplątać
Dwóch powiedziało, trzech pomnożyło
Trzeba jebać zjebów, mówić włączam
I zostać
Spokój, mała zmiana podejścia w toku
Wokół twarze za rozbitym szkłem
W szoku, mam zamiar opuścić to lokum
W tłoku, w tłumie jakoś ciężiej o tlen
I nie mam tak od dziś
Widzę obraz sformowany w wir
Fikcyjny wir
Mama mówi, że to trudne czasy
Tata mówi
Żartowałem, nie mam taty
Więc nie byłem bogaty w autorytet, a straty
Było z deczka inaczej, w porównaniu do masy

Teraz mam siano i lubię o nim gadać
Ale szczerze to mam dosyć zdjęć
I pani już dawno opadła kopara
To szepczę jej do ucha, że to nie mój dzień
I nie, nie ma dobrych i złych odpowiedzi
Bo show-biznes to jebany chuj
Ale mam wyjebane
No cóż, nie zależy mi
Wydam płytę i larum
Spokój, mała zmiana podejścia w toku
Wokół twarzy za rozbitym szkłem
W szoku, mam zamiar opuścić to lokum
W tłoku, w tłumie jakoś ciężiej o tlen
I nie mam tak od dziś
Widzę obraz sformowany w wir
Fikcyjny wir



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych